

Uroki dell'arte

AUTOR: ŁUKASZ RUDZIŃSKI

Paweł Aigner w *Słudze dwóch panów* sprawnie żongluje komediowymi motywami, tworzy przedstawienie odrobinę niepoprawne, obowiązkowo sprośne i naprawdę zabawne.

NOWY TEATR
IM. WITKACEGO
W SŁUPSKU

Sługa dwóch panów
Carla Goldoniego

tłumaczenie
Paweł Piotrowski
reżyseria
Paweł Aigner
scenografia
Magdalena Gajewska
kostiumy
Zofia de Ines
muzyka
Piotr Klimek
choreografia
Rafał Domagała

premiera
3 maja 2024

Scena zbiorowa



fol. Kamila Rauf-Guzińska / Nowy Teatr w Słupsku

■ Wchodząc na widownię Nowego Teatru im. Witkacego w Słupsku, widzimy drewniane bele imitujące zarys sceny z epoki elżbietańskiej. Wprawdzie znajdujemy się w żywiole ulicznej komedii dell'arte, ale przecież gościła ona nie tylko na targach i placach, ale też w gmachach ówczesnych teatrów. Scenę zamyka czerwona kurtyna, przed którą w centralnej części stoi lustro, w pierwszym akcie „udające” drzwi do karczmy, gdzie bawią wielmożni goście. W drugim lustro zastąpią... drewniane wrota. Po bokach rozstawione są białe-czerwone szlabany, drewniane skrzynki i worki z kartoflami, co tworzy swojski miszmasz, pozwalający scenografię Magdaleny Gajewskiej usytuować wszędzie i nigdzie zarazem. Zresztą, jak szybko się przekonamy, wszystkie chwytaki są dozwolone.

Dlatego też o wyłączenie telefonów komórkowych poprosi... Kubuś Puchatek, a parobek najwylewniej dziękować będzie nie za przysłowiowy grosz, a za ochoczo wypłacanego mu przez pana „kopniaka w zadek”, dzięki któremu sługa wie, gdzie jest jego miejsce.

Oczywiście nie tylko takie żarty oferuje spektakl *Sługa dwóch panów* według Carla Goldoniego, który w słupskim teatrze wyreżyserował Paweł Aigner. Reżyser zaczął od nowego przekładu autorstwa Pawła Piotrowskiego, skrzętego się od literackich (i innych) aluzji. Przeważnie są to mniej lub bardziej wyszukane pseudocytaty typu: „Nie żałujmy chleba, gdy płoną lasy!”, „Kobieto, puchu zmarnotrawiony”, czy takie wyrażenia jak: „Lepiej czasem milczeć, niż palnąć kulą w sam środek

plotu”. W scenariuszu pełno jednak nie tylko słownych kuksańców. Bohaterowie Goldoniego komentują sytuację kolegów-aktorów, zwracają uwagę na aspekty inscenizacyjne swoich scen, a nawet potrafią wyklócać się o ogłoszenie przerwy. Słudze Smeraldinie (aktywistce i kokietce upozowanej na Mariannę Schreiber) posłuży ona do wygłoszenia swobodnego manifestu z przemyśleniami ulepionymi z banałów, których nie powstydziliby się nawet kandydatka na miss świata. Wszystko to na marginesie kłótni o to, czy widzowie po komendzie jej kolegi mogą wstać i wyjść z teatralnej sali, ponieważ według dziewczyny mężczyźni wciąż na własny użytek zawłaszczają prawo, nawet prawo do ogłoszenia przerwy w przedstawieniu.

Liczba pomysłów realizowanych przez Aignera w pierwszym akcie momentami wręcz przytłacza. Czasem aż trudno skupić się na właściwej intrydze, w której szemrany sługa Truffaldino dwoi się i troi, by spełniać polecenia swoich dwóch panów. Wprawdzie jeden z nich to pani podająca się za pana, a drugi to ukochany tej pani podającej się za pana (który tegoż ukochanego darzył szczerą nienawiścią), ale przecież u Goldoniego komizm sytuacyjny jest na porządku dziennym. Owa pani – Beatrycze – marzy, by z ukochanym Florindem zbiec z majątkiem obiecany przez Pantalona jej zmarłemu bratu. Drobną niedogodnością pozostaje fakt, że majątek jest dodatkiem do ręki córki Pantalona – Clarysy. W przebraniu brata, z zawadiacko doklejonym wąsem i w stylowej peruce, Beatrycze zjawia się w domu weneckiego kupca akurat w momencie, gdy ten prehandlowuje córkę Sylviowi, synowi Dottore, żeby „nie pozostać na materialnym lodzie” po śmierci jej pierwszego narzeczonego. Na domiar złego Clarysa bardzo chce „zaznać” Sylvia i ani myśli rezygnować z nowego narzeczonego na rzecz poprzedniego. Na te targi o Clarysę z niekłamaną zazdrością spogląda jej temperamentna pokojówka Smeraldina. Grono bohaterów domyka karczmarz i kucharz Brigella oraz „wielofunkcyjny” bezimienny Sługa, czyli epizodysta, wielbiciel

zdajemy sobie sprawę nie tylko dlatego, że kilka najbardziej klasycznych jej charakterów przywołano tu wprost. Chciwy kupiec Pantalon i lekarz Dottore (zwany przez tego pierwszego pogardliwie aptekarzem) nie wyczerpują tego zestawu. Przyjaciół domu weneckiego kupca, Brigella, bardziej niż łobuzem jest tchórzem łasym na każdy przejaw korupcji. Pokrzywdzony nagłą odmianą losu Sylvio niczym prawdziwy Il Capitano jest skłonny do bitki i pojedynków za ukochaną, ale zostaje pokonany nawet przez drobną kobietę w męskim wdzięku. Parę bardzo praktycznych kochanków – Beatrycze i Florinda – bez trudu rozszyfrować można jako Inamoratę i jej męski odpowiednik Inamorata. Także córka Pantalona, Clarysa, jest wręcz modelowo żadną przygód, podobnie jak klasyczną Colombiną jest jej służka Smeraldina. Ta z kolei wzdycha do tytułowego sługi Truffaldina, czyli Arlekina, centralnej postaci sztuki Carla Goldoniego. Kreujący go w spektaklu Nowego Teatru Jakub Firewicz dobrze się czuje w roli błazna. Szerokimi pantomimicznymi gestami podkreśla niedolę wiecznie głodnego sługi, łatwo jedząc sobie zarówno niewyżytą Smerlardinę, jak i publiczność spektaklu, dobrze przyjmującą kolejne gagi, których powodzenie w bardzo dużym stopniu zależy właśnie od Firewicza.

aktorka nieoczekiwanie staje się przezroczysta. To zresztą nie pierwszy raz, gdy spektakle Pawła Aignera w duchu komedii dell'arte dużo lepiej skonstruowane są przed antraktem. Po przerwie nic już widza nie zaskakuje, a to, co bawiło do łez, jest powtórzeniem pomysłów z pierwszej części. Nowe gagi nie są już tak udane, czego najlepszym przykładem karykaturalnie przeciągnięta scena serwowania posiłku, oparta na rzucaniu tackami przez kilku aktorów. Najlepiej w drugiej części wypadają postaci drugoplanowe, ponieważ udaje im się utrzymać temperaturę z pierwszych scen. Dlatego też wojująca za kobiety, zwierzęta i mniejszości seksualne Smeraldina (Jowita Kropiewnicka) oraz jej adwersarz z kłótni o przerwę Sylvio – bardzo konsekwentny w roli zakochanego, buńczucznego tchórza Piotr Napierała – wywołują kolejnymi paradami największą wesołość.

Prawdziwą inscenizacyjną perełką jest momentami wręcz kaskaderska rola bezimiennego Sługi, wyśmianego także za niemiecko brzmiące nazwisko – grający go Konrad Stein nie ma okazji perorować przed widzami jak Truffaldino, ale dla powodzenia komedii Aignera ma ogromne znaczenie. Jego bohater (niezależnie od tego, w kogo aktualnie się wciela i jakiemu panu służy) targa kufry na chwiejnych nogach i „kreuje tu ogony”, jak słusznie zauważa Pantalon, odgrywany przecież przez dyrektora Nowego Teatru w Słupsku. Sługa Konrada Steina to niemal postać z kreskówki, co z humorem Pawła Aignera rymuje się znakomicie.

Siłą przedstawienia są również utrzymane w duchu dell'arte weneckie kostiumy autorstwa Zofii de Ines, będące często parodią przepychu, a zarazem echem wspaniałych kreacji projektowanych przez ich autorkę przez lata. Kontrapunktem do kamizelek, surdutów, żabotów czy bufiastych koszul są „współczesne” kreacje Brigelli (czarna skórzana kurtka z ćwiekami) i przede wszystkim Truffaldina, który we wzorzystym, utrzymanym w typowej dla Arlekina kolorystyce ubraniu i czapce z daszkiem pasuje do pozostałych bohaterów jak pięść do nosa. Podobny patchwork zdominował także warstwę brzmieniową Piotra Klimka, bo obok muzyki klasycznej i dworskiej znajdują się w niej popowe piosenki.

Dell'arte przenika więc każdą warstwę spektaklu. Paweł Aigner sprawnie zongluje komediowymi motywami, czego efektem odrobinę niepoprawne, obowiązkowo sprośne i naprawdę zabawne przedstawienie. ■

Prawdziwą inscenizacyjną perełką jest momentami wręcz kaskaderska rola bezimiennego Sługi Konrada Steina. To niemal postać z kreskówki, co z humorem Pawła Aignera rymuje się znakomicie.

kopniaków, czasem obdarzony specjalną rolą, na przykład ducha brata Beatrycze, w przezbawnej, groteskowo zmultiplikowanej scenie rekonstrukcji jego ostatnich chwil.

Bawi język, którym postaci ze sobą rozmawiają, na przykład omawiając szczegóły zamążpójścia Clarysy czy negocjując warunki zatrudnienia Truffaldina. Bohaterowie obdarzeni są świadomością mechanizmów całkowicie współczesnego rynku pracy, nieobce są im autoironia, sarkazm czy wiedza o naszej obecnej rzeczywistości. Wszystko to składa się na dowcipną, dynamiczną komedię, z momentami wręcz slapstickowym humorem podczas scen walk czy pościgów po scenie.

Reżyser wpisuje swoje rozwiązania w ramy komedii dell'arte, z czego doskonale

Grubą kreską nakreślono ojców – Pantalona (Dominik Nowak) i Dottore (Krzysztof Kluzik) to Kargul i Pawlak, którzy się czubią, skaczą sobie do gardła, ale też funkcjonują w przedziwnej symbiozie. Jednowymiarową rolę Clarysy zbudowano na licznych seksualnych podtekstach i zalotnych chichotach, choć całkiem niedawno Anna Grochowska tworzyła w tym teatrze dużo ciekawsze role (*Mała Piętnastka*, *Jesteś szalona*). Dokładnie tak samo dzieje się w przypadku Igora Chmielnika, który jako Brigella właściwie nie ma przestrzeni, by błysnąć swoją imponującą *vis comica*. Podwójna rola Beatrycze Katarzynie Pałce zdecydowanie bardziej odpowiada w pierwszym akcie, gdy parodiuje męski chód w przebraniu brata. Kiedy zaś na jaw wychodzi jej kobieca natura,